



Z Y C I E

PRZEMYSKIE

NR 15 (336) ROK VIII 10 KWIETNIA 1974 R. CENA 2 ZŁOTE

Miłego wypoczynku
życzy

Redakcja



Fot. Teresa Ziembolewska

O KOLOROWYCH SOSACH NA BIESIADNYCH STOŁACH, PIECZENIACH Z BAWOŁU I INNYCH PRZYSMAKACH...



Pisanie o świątecznym stole, o rozlicznych i frykańsnych potrawach, serwowanych z okazji okolicznościowego obżerania się — nie jest chyba potrzebne. Na ogół każdy wie, jakie to tradycyjne przysmaki obciążają mu zwykle żołądek i jakie przed laty obciążały brzuch jego przodków, bo pod tym względem wielkich zmian nie ma. Najwyżej wspaniały, cudownie wędzony pośladek świni, zastępuje, także wspaniała,

konserwowa szynka z kołnierzem smakowitej galaretki.

A więc nie tylko o świątecznym stole, ale — by było ciekawiej — o biesiadnych obyczajach w ogóle, oczywiście — o naszych, polskich obyczajach, a ściślej mówiąc: szlacheckich, gdyż przede wszystkim waszmościowie nie grzeszyli cnotą umiarkowania w jadł i napitku.

Oddajmy głos historii...

Biesiada była najważniejszym punktem programów wszelkich zjazdów publicznych i prywatnych (w tym również pogrzebów). I o ile na co dzień menu takiego np. pośledniejszego mo pana stanowiły potrawy raczej skromne (fazanki gryczane, groch rozarty ze stoniną, kapusta kwaszona z wędzonką, pierogi i kluski z serem, kasza jęczmienna), gdy przyszedł czas przyjmowania gości, szlachciora — drapiąc się w łepetyne — wprowadzał w czyn zasadę „zastaw się, a postaw się”. Jak twierdził złośliwie Rej (bo nie lubił nowości kulinarnych): na stół wjeżdżały „rozmaite przysmaki, co je sapyry zwia, potrzebne rozliczne, żufeczki, wymyślne pieścidelka, pozłociste główki, torty i krepie, limonje i kapary” — a także wina: witpachery, rozekiery, rywuły, malmazie”. Wspomniany już pan Mikołaj Rej z Nagłowic ponad wszystko przekładał jado pożywne a zawiesiste, z napitków zaś — polskie piwo.

skiego): „kapłony w całku, pawie pieczone z saporem, poledwice jelenie, ciasto formiane, zwierzyzna słona, potrzesiona cukrem mialkım i migdałami, baranki angielskie w czarnej jusze, rosłata, pasztety, raki z masłem i pieprzem”.

Właściwością kuchni polskiej było stosowanie wielu przypraw: korzeni, imbiru, szafranu, muszkatelu, goździków, liści bobkowych, cynamonu. Wydawano na nie masę pieniędzy. Lecz jeszcze bardziej kosztowny był cukier, na używanie którego mogli sobie pozwolić tylko bogaci. Wystarczy powiedzieć, iż głowa cukru bywała darem dla najznakomitszych. W 1784 roku np. — nic innego, tylko właśnie głowę cukru ofiarował kahał żydowski z Kobrynia królowi Stanisławowi Augustowi, jako wyraz szacunku i poddania.

Ilość używanych przypraw zmniejszyła się z chwilą rozpowszechnienia kawy i herbaty, które z początku traktowano u nas jako środki lecznicze...

Cóż, o różnościach z biesiadnego stołu można pisać długo, temat to bowiem niewyczerpany. Dajmy mu pokój. Słów kilka poświęć jeszcze dwóm sprawom: przystrojaniu potraw i zastawie.

W książkach kucharskich, m. in. w „Compedium Ferculorum”, której autorem był łańcucki kuchmistrz Lubomirskich — Czerniecki, przeczytać można wiele o zewnętrznej dekoracji potraw i półmisek. Dania serwowane na uroczystych bankietach musiały swą zewnętrzną formą korespondować z akksamitami, altembasami, złotem i klejnotami ubiorów biesiadników. Stąd podawane na stół po-

trawy porównywano z barwnymi obrazami.

Stoły przykrywano cienkimi, kosztownymi obrusami. Przed każdym z biesiadników znajdował się talerz z małą serwetką przykrywającą chleb i łyżkę. Noży i widelców nie podawano — każdy musiał przynieść je ze sobą. Zdarzało się, że przed pójściem na przyjęcie należało zaopatrzyć się także w łyżkę, gdyż i jej w średnio zamożnych domach na stole nie bywało. Magnaci jadal z srebrnych talerzy, u mniej bogatych naczynia były fajansowe i cynowe, a u szaraczków używano się glinianych misek lub drewnianych talerzy. Serwisy fajansowe jeszcze w XVII wieku były dla wielu zbyt ciężkie.

★ ★ ★

Kiedy przygotowując się do pisania tego artykułu rozczytywałem się w lekturze traktującej o zamierzonym temacie, ciągle powracała mi do głowy wątpliwość: czy tradycyjne w naszym narodzie umiłowanie jeńdzenia i picia jest aż tak atrakcyjne, że warto mu poświęcić ileś tam szpał w świątecznym tygodniku? Przecież nie po trzeba sięgać aż do odległej przeszłości — i w naszym współczesnym życiu stosujemy zasadę: „zastaw się, a postaw się”, objadamy się aż do potrzeby płukania żołądka, upijamy się aż do gigantycznego świnokwiku. I wystarczy nam do tego mniej wyszukane potrawy oraz trunki...

Mimo kłębających się w głowie wątpliwości — pozwoliłem sobie na przekazanie tej garści informacji. Trochę z wyrachowania: lubimy wszak historię.

LEONARD CZAJKA

Przygotowania do 1 MAJA

Komitet Organizacyjny Obchodów 1 Maja, obradujący w ubiegłym tygodniu pod przewodnictwem sekretarza KMIP Jana Sury, ustalili wiele szczegółów, dotyczących zbliżających się obchodów święta klasy robotniczej — 1 Maja.

■ Dzień ten poprzedzą akademie, wieczornice, koncerty organizowane w dniach od 20 do 30 kwietnia w zakładach pracy, szkołach, wsiach, a także odczyty i spotkania z działaczami ruchu robotniczego i kombatanami. Akademia powiatowa odbędzie się przypuszczalnie 27 kwietnia w PDK. W programie artystycznym wystąpią najlepsze zespoły Przemyśla.

■ Podobnie jak w ubiegłym roku, trasa pochodu (po zakończeniu wiecu), prowadzić będzie z Rynku ulicą Kościuszki i Jagiellońską w kierunku placu K. Marksa.

■ Popołudniem umiłą mieszkańcom miasta występy zespołów artystycznych, imprezy sportowe, pokazy sprawnościowe piętnowurków, kiermasz na placu cyrkowym urozmaicony wieloma atrakcjami.

■ Zakłady pracy — każdy w ramach przydzielonych mu zadań — przygotowują dekoracje ulic i budynków. Nie zabraknie z pewnością szturmówek i proporczyków na balkonach i w oknach prywatnych mieszkań.

■ W Rynku, wzdłuż trasy pochodu i na najbardziej uczęszczanych ulicach miasta, czynne będą różna i stoiska ze słodyczkami, napojami, lodami. Zakłady gastronomiczne rozpoczną działalność po zakończeniu pochodu, a więc około godziny 13. Od rana pracować będą tylko bary wydające śniadania.

■ O szczegółach pierwszomajowego programu poinformujemy w terminie późniejszym.

Ukaże się również odpowiedni afisz, wydany staraniem Komitetu Organizacyjnego.



PROSIMY O POMOC

Droga Redakcjo, zwracamy się z prośbą o pomoc w zagospodarowaniu terenu wokół bloków przy ul. Wieniawskiego, a w szczególności przy budowie odpowiednich ciągów komunikacyjnych. Brakuje chodników, więc na klatkach schodowych i w mieszkaniach pełno jest kurzu naniesionego z pola.

Korzystając z okazji chcielibyśmy się dowiedzieć jak długo jeszcze znieść będziemy nasiedztwo kopającej odlewni. Wydaje się, że usytuowanie takiego zakładu w centrum osiedla mieszkaniowego stoi w jawnej sprzeczności z przepisami o ochronie zdrowia i naturalnego środowiska człowieka.

Mieszkańcy osiedla przy ul. Wieniawskiego (następuje 46 podpisów)

KOMU PIASEK?

11 marca br. na ul. 1 Maja nr 51 nieznanymi „dostawcami” przywoził ciężniakiem piasek i złożył go na skraju chodnika. Po co? Domysły były różne: odnowienie bardzo starej elewacji budynku lub przebudowa zniszczonego chodnika. Jednak do tej pory nikt się piaskiem nie zainteresował. Coraz go mniej, bo roznoszony jest przez przechodniów i przez wiatr.

Komu piasek?
Z. K.
(mazwisko i adres znane redakcji)

LEKARZ POGOTOWIA NIE MOŻE SIĘ OBRAZAĆ...

Zespół Opieki Zdrowotnej w Przemyślu zawiadamia, że skarga na lekarza Oddziału Pomocy Doraźnej, zawarta w felietonie pt. „Obraził się” jest uzasadniona.

Przeprowadziliśmy szczegółowe postępowanie wyjaśniające, w wyniku którego stwierdziliśmy:

1) ekipa wyjazdowa pogotowia była zaopatrzona w pełny zestaw materiałów opatrunkowych i lekarz nie miał powodu, aby żądać ich od matki oparzonego dziecka, a nawet nie powinien był przyjmować tych środków na wyraźną propozycję rodziców;

2) matka nie zgodziła się na przewiezienie dziecka do szpitala ani do ambulatorium pogotowia i jakkolwiek stwierdzono, że zachowała się w stosunku do lekarza nieuprzejmie, to jednak w niczym nie usprawiedliwiła to zachowania się lekarza, którego podstawowym obowiązkiem jest udzielanie pomocy chorym. Bez względu na to jak zachowuje się rodzina, lekarz ma obowiązek udzielenia choremu pierwszej pomocy.

Winę za wystawienie nienależnego rachunku ponosi lekarz dyżurny Działu Pomocy Doraźnej, który wpisał na karcie wyjazdowej adnotację, że wyjazd był nieuzasadniony. Pracownik, który oblicza koszty i wysyła wezwania do zapłaty, opiera się na stwierdzeniu lekarza dyżurnego, skontrolowanym wcześniej przez kierownika Działu Pomocy Doraźnej.

Ze względu na to, że winny lekarz jest młodym pracownikiem, do tej pory cieszył się nienaganą opinią, został ukarany tylko ustnym upomnieniem i ostrzeżeniem, że w przypadku następnej skargi na jego zachowanie się, zostanie ukarany dyscyplinarnie.

Niezależnie od ukarania winnego, zaistniały przypadek został omówiony na odprawie lekarzy Działu Pomocy Doraźnej, na której napiętnowano zachowanie się lekarza w tym przypadku.

Dyrektor
Zespołu Opieki Zdrowotnej
lek. med. Zbigniew Michalik

REKLAMACJI NIE ZGŁOSZONO

W związku z notatką pt. „Czka wka” — Rejonowy Urząd Telekomunikacyjny w Przemyślu Oddział Radiofonii Przewodowej wyjaśnia, że wszystkie zgłaszane nam usterek o nieprawidłowym odbiorze programu przez głośniki usuwane są na bieżąco.

W ostatnim okresie nie otrzymaliśmy żadnej reklamacji o „czkawce” głośników z ulic 3 Maja, jak i Przemysłowa, a nie znając adresu skarżących się abonentów, nie jesteśmy w stanie interweniować w tej sprawie.

Równocześnie przypominamy, wszystkim naszym użytkownikom, że reklamacje o uszkodzeniach i zakłóceniach w odbiorze audycji przez głośniki należy zgłaszać telefonicznie na nr 50-50 lub w otkienku w hali pocztowym. Podanie dokładnego adresu przyspieszy usunięcie uszkodzenia.

Dyrektor Rejonu
inż. H. Szczepliński

OBIEKT BĘDZIE WYKORZYSTANY

Z związku z ukazaniem się notatki „Usługi na wsi” w Waszym tygodniku z dnia 20 marca 1974 r. PZGS „SCH” informuje:

Gospodarzem nowo wzniesionego biurowca po silkwidowaniu GRN w Trójcyzicach jest GS „SCH” w Orlach, choć formalne przekazanie w/w budynku przez Urząd Gminy w Orlach nie nastąpiło z braku wytycznych w tej sprawie od władz nadrzędnych.

W roku ubiegłym GS „SCH” w Orlach uruchomiła dwa punkty usługowe tj. fryzjerstwo damsko-męskie oraz punkt naprawy aparatów radiowych i telewizyjnych. W roku bieżącym zlokalizowano tam sklep spożywczo-przemysłowy oraz od dnia 24 marca br. zatrudniono odpowiednią osobę na stanowisko kier. „Ośrodka Nowoczesnej Gospodyni”, który jest w trakcie uruchamiania. W najbliższym czasie przewidziane jest otwarcie klubokawialni oraz punktu przyjęć dzieci do chemicznego czyszczenia, wypożyczalni sprzętu gospodarstwa domowego i sportowego.

Po pełnym wyposażeniu nowo otwartych punktów, całość pomieszczeń zostanie wykorzystana, a usługi tam świadczone, będą w pełni zaspokajać potrzeby ludności wiejskiej.

Wiceprezes d/s Prod. i Usług
JAN JABŁOŃSKI

W KILKU ZDANIACH

„DNI BYTNAROWSKIE”

Harcerze z II Liceum Ogólnokształcącego obchodzili „Dni Bytnarowskie”, których zakończeniem było uroczyste przekazanie sztandaru.



Został on ufundowany przez dyrekcję szkoły, komitet rodzicielski i Koło Przyjaciół Harcerstwa. Duży wkład finansowy wniosła sama młodzież. Uroczystość uświetniła orkiestra dęta WOP.

Patron szczeplu — harcmistrz Janek Bytnar (pseudonim „Rudy”) był hufcowym Grup Szturmowych Szarych Szeregów. Aresztowany przez gestapo, odbył przez harcerzy pod Arsenalem, zmarł na skutek obrażeń odniesionych w czasie śledztwa. Pośmiertnie odznaczono go Krzyżem Walecznych. Posiadał stopień podporucznika.

Z. G.

MEDALE „ZA DŁUGOLETNIĘ POZYCIE MAŁŻEŃSKIE”

W czasie sesji GRN w Dublecku medalami „Za długoletnie życie małżeńskie” udekorowano: Katarzynę i Feliksa Cieleckich oraz Karolinę i Pawła Dejnaków z Huciska Nienadworskiego, Michała i Balbinę Pawlusów oraz Marię i Jana Skubiszów z Kostowej.

„SPOTYKAMY SIĘ W POWIECIE”

W kolejnej imprezie z cyklu „Spotykamy się w powiecie” przedstawiły się zespoły reprezentujące gminy Bircza, Krasiczyn i Fredropol. Spotkanie to — podobnie jak poprzednie — było bardzo interesujące. Publiczność, która szczerze wypełniła salę PDK gromkimi brawami nagradzała występy artystów-amatorów.

W tym dniu wystąpili: dziecięcy zespół instrumentalny ze świetlicy PGR w Leszczawie, zespół ludowy z Huty Brzuskiej (na zdjęciu), kapela POM w Birczy, kabaret piosenki z Pralkowic, dziecięcy zespół taneczny PGR w Rybotyczach, teatrzyk poezji działający przy klubie „RUCH” w Makowej.

SZKOŁY ROLNICZE W KRĘGU ZAINTERESOWANIA MŁODZIEŻY

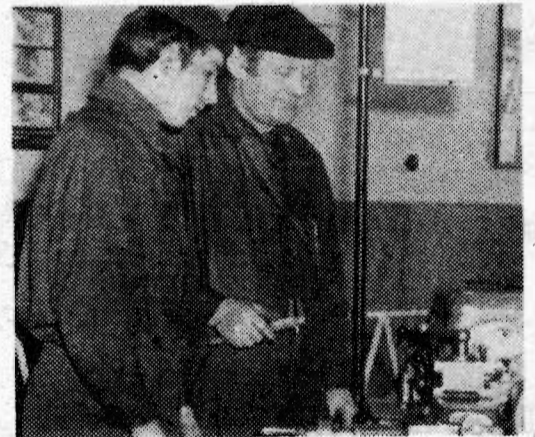
Zasadnicze szkoły rolnicze i szkoły przysposobienia rolniczego zdobyły dużą popularność wśród młodzieży wiejskiej. Oprócz kwalifikacji do prowadzenia gospodarstw rolnych lub możliwości dalszego kształcenia się w 3-letnich technikumach o różnych specjalnościach, dziewczętom dają przygotowanie z zakresu gospodarstwa domowego oraz kroju

oraz autentyczni górale osiedleni w Kupiatyczach, którzy zaprezentowali program pt. „Na góralską nutę”.



W ZAKŁADZIE SZKOLENIA ZAWODOWEGO

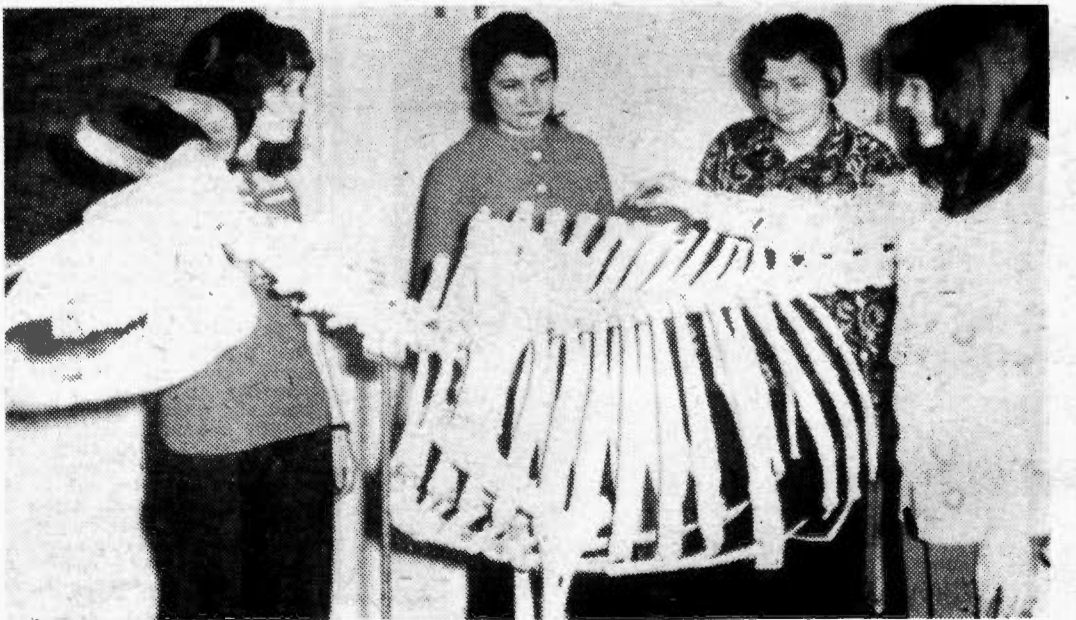
Kto znał stare zabudowania dawnej wytwórni papy przy ul. Engelsa, ten dziś nie pozna ich wnętrza. Warsztaty urządzone zgodnie z wymogami BHP, nowoczesne maszyny i inne pomoce do nauki zawodu, piękna świetlica, szatnie i umywalnie — wszędzie pachnie farbą i czystością, a wszystkie wykonane rękami uczniów Wojewódzkiego Zakładu Doskonalenia Zawodowego, który tutaj ma swą przemysłową siedzibę. Inicjatorem tych zmian, ludziom, dzięki którym zakład zmienił swoje oblicze i jest placówką szkoleniową z prawdziwego zdarzenia, należą się słowa uznania. Z pomiędzy wielu trzeba wymienić: Mieczysława Struzikę — kierownika zakładu (odznaczony niedawno Złotym Krzyżem Zasługi), kierownika działu szkolenia i stalatorów i malarzy Wincentego Gdułę oraz kierownika działu metalowego Tadeusza Sobusia. W zakładzie umiejętności z zakresu instalacji urządzeń sanitarnych i ogrzewania, ślusarstwa i tekarkarstwa oraz malarstwa i lakiernictwa zdobywa aktualnie 92 uczniów z Przemyśla i okolic. Nabór na nowy rok już się rozpoczął, zakład przyjmie do szkolenia 100 uczniów.



Uczeń działu mechanicznego Marian Kozak i instruktor zawodu Zbigniew Sas.

i szycia, chłopcom zaś pozwalają na zdobycie umiejętności posługiwania się sprzętem mechanicznym stosowanym w rolnictwie (włącznie z uzyskaniem prawa jazdy kategorii ciągnikowej).

Coraz lepiej zaopatrzenie w sprzęt i pomoce na ukowe oraz wysoko kwalifikowana kadra nauczycielska stwarzają warunki do przekształcenia tych szkół w prężne ośrodki propagowania kultury rolnej.



Uczennice Zasadniczej Szkoły Rolniczej w Orlach zapoznają się z anatomiczną budową zwierząt gospodarskich.

Fot. TZ

ZŁOTA KSIĘGA CZYNÓW LECIA



ZANIM BUDOWLANI PRZYSTĄPIĄ DO PRACY

W bieżącym roku Spółdzielnia Remontowo-Budowlana przystąpi do budowy bazy Przedsiębiorstwa Transportu Samochodowego Łączności — Ekspozytura w Przemysłu. Cykl inwestycyjny winien trwać 18 miesięcy, jeśli więc wykonawca dotrzyma słowa, obiekt zostanie oddany do użytku pod koniec 1975 roku. Koszt wyniesie 10 mln złotych.

Transportowcy z Łączności pracują w trudnych warunkach, nie też dziwnego, że marzą im się utwardzone place, magazyny, warsztaty, biurowiec, chcieliby przybliżyć chwilę przeprowadzki do nowej siedziby. Z tą myślą podjęli dla uczczenia 30-lecia PRL wartościowy czyn społeczny. W każdą niedzielę 35-osobowa załoga udaje się na plac budowy: niweluje teren, karczkuje krzewy i drzewa. Jak nas informuje kierownik ekspozytury Eryk Niedzielski — wszyscy pracują z dużym zapałem.



TELEFON W KAŻDYM SOŁECTWIE

28 marca br. załoga Rejonowego Urzędu Telekomunikacyjnego zameldowała o zakończeniu akcji „Telefon w każdym sołectwie” w pow. przemyskim. Ostatnią wsią, która otrzymała telefon, były Hołowice w gminie Krasieczyn. Tym sposobem już każde sołectwo w pow. jarosławskim, przeworskim, lubaczowskim i przemyskim posiada łączność telefoniczną. Jak nas poinformował dyr. Szczepiński, w całym rejonie pozostały już tylko 2 miejscowości w pow. leżajskim, lecz w bieżącym miesiącu zniknie również ta „biała plama”.

Tempo, w jakim RUT wykonuje zobowiązania dla uczczenia 30-lecia PRL, godne jest naśladowania.

PORZĄDKI W PARKU NA LIPOWICY

Niedziela, 31 marca była bardzo pracowita dla 30 zbowidowców skupionych w kole nr 1. Pracowali oni przy porządkowaniu terenów parkowych na Lipowicy. Uprzątnięto sporo zbędnych gałęzi i pniaków. Można by zrobić jeszcze więcej, gdyby pod dostatkiem było samochodów do wywożenia śmieci.

Koło nr 1 apeluje do kolegów z innych kół ZBoWiD, by włączyli się do ogólnospołecznego czynu.

STOSUJMY SIĘ DO PRZEPISÓW MELDUNKOWYCH

Prowadzenie dokładnej ewidencji ruchu ludności jest jednym z elementów realizacji programu działania na rzecz poprawy ładu, porządku i dyscypliny społecznej. Posiadanie aktualnych informacji o miejscu faktycznego pobytu osób ułatwia bowiem ujawnianie przestępstw, pasożytów społecznych i innych uciążliwych dla społeczeństwa jednostek.

W Przemysłu przypadki łamania dyscypliny meldunkowej zdarzają się bardzo często. Przejawia się to m. in. w zameldowaniach pozornych, mających na celu uzyskanie większego mieszkania lub ukrycia nadmetrażu, chociaż w świetle przepisów fakt zameldowania nie rodzi tego typu uprawnień. Jedną z głównych przyczyn nieścisłości ewidencyjnych jest lekceważenie przez dozorców, adm-

nistratorów i właścicieli domów o obowiązku systematycznego informowania referatu ewidencji i kontroli ruchu ludności o nieprzebrzeżeniu przez niektóre osoby przepisów meldunkowych.

Podstawy prawne systemu ewidencji ruchu ludności precyzuje ustawa z 14 lipca 1961 r. Ustawa ta określa obowiązki obywateli polegające na dostarczaniu organowi państwowemu informacji drogą meldunków oraz zadania organów administracji w zakresie egzekwowania dyscypliny meldunkowej.

Obowiązek zameldowania powstaje w przypadku przebywania w jakiegokolwiek miejscowości dłużej niż 3 dni. Dokonać tego należy nie później jak przed upływem czwartej doby licząc od dnia przy-

bycia. Charakter zgłoszonego przybycia (przyjazdu) i dokonanego zameldowania (na pobyt stały lub czasowy) powinien być zgodny ze stanem faktycznym i danymi zawartymi w dokumentach ewidencji ruchu ludności.

Na podstawie art. 20 wspomnianej na wstępie ustawy osoby nie dopełniające obowiązku meldunkowego lub realizujące go w sposób niezgodny ze stanem faktycznym podlegają karze grzywny do 4500 zł, lub karze aresztu do 3 miesięcy. Karze podlega również dozorca, a jeżeli nie ma dozorczy — administrator, względnie w razie jego braku — właściciel domu, który nie dopełniwał załatwienia tej sprawy.

Kierownik Referatu
Ewid. i Kontroli
Ruchu Ludności
Bożena Milewska

PAMIĘĆ O GENERALE WIECZNIE ŻYWA

Minęło kilkanaście lat od czasu, kiedy to społeczeństwo dubieckiego postawiło bohaterowi wojny domowej w Hiszpanii i II wojny światowej, generałowi Karolowi Świerczewskiemu w hołdzie pamiątkowy obelisk. Do szarego betonu przytwierdzono wówczas fotografię tego Wielkiego Polaka, a pieczę nad pomnikiem przejęli funkcjonariusze miejscowego posterunku MO i młodzież szkolna.

Kilkanaście dni temu w Dubiecku, w 27 rocznicę śmierci generała Świerczewskiego przy udziale licznie przybyłych mieszkańców gminy, a także powiatowych władz partyjnych i administracyjnych oraz członków ZBoWiD odbyło się odsłonięcie brązowego odlewu piaskorzeźby generała, ufundowanej przez dra Henryka Machczyńskiego — dziś 82-letniego emeryta, niegdyś znanego i cenionego lekarza — społecznika, pierwszego długoletniego kierownika tamtejszego ośrodka zdrowia po wyzwoleniu.

W czasie uroczystości okolicznościowe przemówienie wygłosił Henryk Skubisz — I sekretarz Komitetu Gminnego PZPR w Dubiecku, odsłonięcia piaskorzeźby dokonał sędziwy fundator.



Obelisk w Dubiecku poświęcony gen. Karolowi Świerczewskiemu.



Zdzisław Cichocki — I sekretarz KMiP PZPR w Przemysłu składa w imieniu społeczeństwa wyrazy podziękowania fundatorowi Henrykowi Machczyńskiemu.

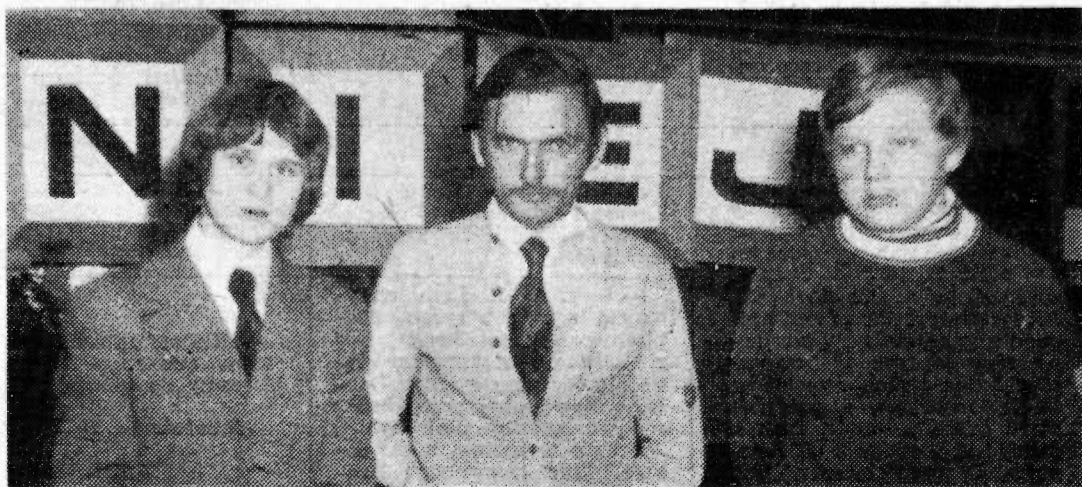
Fot. T. Z.

BRAWO, LICEALISCI!

Wprowadzie doc. dr hab. Walery Pisarek, dyrektor Ośrodka Badań Prasoznawczych w Krakowie twierdzi, że młodzież nie czyta gazet, lecz sądząc po zainteresowaniu teleturniejem „Prasa — źródłem wiedzy” można by podważyć prawdziwość tej tezy. Wśród 20 uczestników eliminacji pisemnych znajdowało się aż 13 licealistów! Do odpowiedzi ustnych jury pod przewodnictwem dyrektora I LO mgra Adama Zaka zakwalifikowało 10 osób. W wyniku pasjonujących rozgrywek prawo startowania w eliminacjach okręgowych, które odbędą się 21 bm. w krakowskim ośrodku telewizyjnym na Krzemionkach, zdobyli: Wiesław Ziąja z I LO (57 pkt.), Czesław Tyliński z II LO (55 pkt.), i Witold Wiśniewski z I LO (54 pkt.). Otrzymali oni bony książkowe wartości 600, 400 i 200 zł ufundowane przez Klub Międzynarodowej Prasy i Książki. Cztery w kolejności Ryszard Matkowski z I LO (53 pkt.) otrzymał nagrodę specjalną naszej redakcji w postaci „Słownika wyrazów obcych”. 200 — złotowy upominek Wyd. Oświaty i Wychowania dla najmłodszego uczestnika teleturnieju przyznano Cz. Tylińskiemu, uczniowi kl. I zasańskiego liceum. Mle dla ucha wstawki muzyczne kwartetu smyczkowego rzeszowskiej filharmonii i błyskawiczny konkurs prasoznawczy dla publiczności zalnicjowany przez prowadzącego imprezę red. M. Nyczka — dopełniły programu tego interesującego wieczoru 31 marca w Klubie MPIK.

Nad sprawnym funkcjonowaniem aparatury nagłaśniającej czuwali (zupełnie bezinteresownie) pracownicy ZURIT-u.

Fot. T. Z.





**PO LATACH
MILCZENIA
SEJFY SZTABOW
WYWIADOWCZYCH
ZDRADZAJĄ
TAJEMNICE**

WYBRANO Z KSIĄZKI „CZEKIŚCI” WYD. „KODOWARDA” MOSKWA 1938r

**KŁOPOTY
HITLEROWSKIEGO
REZYDENTA
W LIZBONIE (2)**

Historia jest autentyczna i dzieje się w 1936 roku w Lizbonie, stolicy Portugalii. W sąsiedniej Hiszpanii trwa wojna domowa. W lizbońskim porcie grupa antyfaszystów niemieckich w skład której m. in. wchodzi Hans Richter, wysadza i zatapia parowiec „Cap-Ankonja” wraz ze znajdującym się na nim uzbrojeniem, przeznaczonym dla wojsk generała Franco; a także — dyktatora Portugalii Salazara. Portugalska policja i niemiecki wywiad, czujący się wówczas w Hiszpanii i w Portugalii, jak u siebie w domu, usiłują ująć sprawców wybuchu, którzy ukryli się w Lizbonie. Kierownictwo tajnej policji Rzeszy zleca prowadzenie poszukiwań niemieckim kontrwywiadowcom Otto Krausemu i jego koledze Konradowi. W tym samym czasie do generała wojsk frankistowskich Ceipo de Liano w Sewilli przybywa portugalski handlarz sardynek Oliveira. Oferuje on generałowi sprzedaż kilkunastu ciężarówek. Ceipo de Liano przyjmuje propozycję, ustala cenę zakupu i sposób przetransportowania samochodów przez granicę portugalsko-hiszpańską. Portugalski kupiec utrzymuje przyjacielskie stosunki nie tylko z generałem, lecz również z wielu innymi wojskowymi, a wśród nich z Ricardem, adiutantem Ceipo de Liano.

W jednym z kabaretów Sewilli siedzą przy stoliku Ricardo i Oliveira.

— Zazdroszczę ci, Manuelu — mówi Ricardo — żyjesz sobie spokojnie w Lizbonie, w mieście gdzie nic się nie dzieje, gdzie nic ci nie zagraża.

— Zapomniałeś Ricardo, że w tej Lizbonie wysadzają etatki...

— Ten wybuch, o który Niemcy robią tyle szumu, był z pewnością dziełem przypadku. Znasz Niemców, nie chcą się przyznać do niedopatrzności i szukają sabotażystów, których być może w ogóle nie ma. Co innego u nas, w Hiszpanii, tu czerwoni istnieją na jawie. W Sewilli, choć wystrzelaliśmy ich kilka tysięcy, nadal psują nam krew...

— Powiedz Ricardo — pyta Oliveira — jak długo będziecie jeszcze dreptać wokół Madrytu?

— Już chyba niedługo. Nasze wojska przygotowują się do decydującego uderzenia, czekamy tylko na przybycie włoskich dywizji, którymi dowodzi generał Bergonzoli. W samym Madrycie działa nasza „pięta kolumna”. Jej sztab mieści się w ambasadzie Hondurasu, utrzymujemy z nim stałą łączność radiową. Wczoraj na przykład otrzymaliśmy wiadomość, że czerwoni przygotowują natarcie w rejonie Briuegle, w noc sylwestrową. Przywitamy ich należycie. Wiesz co, Manuel — ciągnie dalej Ricardo — ja chwilami myślę, że nawet gdy wygramy wojnę, to nie zmienimy psychiki naszego narodu. On był, jest i będzie czerwony, będziemy nim mogli kierować tylko przy pomocy żandarmerii.

— A jeśli zwyciężą czerwoni?

— Wtedy strzelę sobie w lebi!

— Nie bądź wariatem, lepiej postaraj się, na wszelki

wypadek, o paszport któregoś z państw Ameryki Łacińskiej.

— Skąd wziąć pieniądze na to?

— Oto się nie martw, jesteśmy przecież przyjaciółmi...

— A kto sprzedaje paszport?

— Czy nie masz znajomych i przyjaciół wśród pracowników ambasad?

— No tak, konsul Nikaragui w Sewilli jest moim kolegą.

— Dobrze się składa, przyszedł mi do głowy wspaniały pomysł! Jeśli twój przyjaciel z Nikaragui może sprzedać jeden paszport, to może również sprzedać kilka. Powiedz mu, że pozostałe będą przeznaczone dla generała i jego rodziny. Kup od razu 10 paszportów. Jeden z nich wypełni na twoje nazwisko, a pozostałe niech dadzą ci czyste. Dam ci pieniądze, a ty dasz mi paszporty na przechowanie. Jeśli sprawa generała Franco pójdzie, sprzedamy je po bardzo

wysokich cenach, a zysk podzielimy między siebie. W przypadku wygrania wojny przez was, sprzedamy je waszym przeciwnikom, którzy również dobrze zapłacą. W jednym i drugim przypadku zarobisz nic nie inwestując. Zgoda?

— Manuel, ty z powietrza robisz pieniądze!

★ ◆ ★

Moskwa, gabinet szefa wywiadu generała Sawickiego. Oprócz gospodarza siedzą: jego zastępca Ganin i pracownik wywiadu Bodrow.

— Poprosiłem was towarzysze — mówi Sawicki — z zamiarem przekonsultowania ważnej dla nas sprawy. Myślę, o zatopieniu parowca „Cap-Ankonja” w Lizbonie. Grupa antyfaszystów, która wykonała tę akcję, nie udało się na razie uciec z Portugalii. Ludzie ci znajdują się w trudnej sytuacji. Niemiecki wywiad i policja Salazara wpadli na jej ślad. Grupie, której przewodzi Hans Richter, udzielił pomocy nasz człowiek „Giez”. Postarał się dla nich o paszporty z Nikaragui, lecz wyjazd przez Lizbonę jest niemożliwy, gdyż porty znajdują się pod obserwacją, odpada również ewentualność przetransportowania ich kutrem. Nasz agent proponuje, ażeby grupę Hansa przetrzucić w przyfrontowy rejon na ciężarówkach, które sprzedał generałowi de Liano. Dalej jednak, aż do republikanów, musieliby się przedzierać na własną rękę. Propozycja oryginalna i śmiała, o tyle dobra, że Niemcy nie spodziewają się ażeby antyfaszyści uciekali z Portugalii w tym, na pozór najmniej bezpiecznym, kierunku.

— Jestem za tym projektem — włączył się do rozmowy Ganin. — Jednak Hans i jego koledzy będą musieli działać w sytuacji trudnej do przewidzenia i co gorsze — nie znając języka portugalskiego ani hiszpańskiego. W przebiegu przez linię frontu jesteśmy im w stanie udzielić pomocy, po skontaktowaniu się oczywiście z „Giezem”. Ważne jest jednak to, ażeby nie zdekonspirować naszego agenta z Lizbony. Ucieczka Hansa i jego grupy nie może w żadnym przypadku rzucić podejrzenia na jego działalność. Jest nam bardzo potrzebny!

— A może w umówionym czasie, spowodować przerwanie na niewielkim odcinku frontu — wtrącił Bodrow.

— A jeśli się nie uda, co wtedy?

Pracownicy kontrwywiadu zamysłili się. Generał Sawicki odniósł słuchawkę telefonu.

— Dymitrze Iwanowiczul! Jakie macie dane o sytuacji na froncie w rejonie Toledo? Tak, tak, zrozumiałem, dziękuję! Ganin, będziesz musiał udać się do Hiszpanii, nawiążesz kontakt z „Giezem”. Myślę, że dacie sobie radę...

★ ◆ ★

Lizbona. Na tarasie maleńkiej kawiarenki siedzą Otto Krause i Konrad. Otto rozgląda się wokół, jakby kogoś oczekiwał.

— Słuchaj Konrad, otrzymałem znowu telegram podpisany przez Himmlera tej treści: „Jeśli w najbliższym czasie nie odzyskacie grupy Hansa, postawię was przed honorowym sądem partyjnym!”. Tyle! Co to znaczy, wiesz dobrze. Tego czerwonego Hansa musimy odszukać za wszelką cenę.

— Nieźle wymyśliłeś to ogłoszenie w gazetach o poszukiwaniu kierowców. Być może, że chwycą przynętę i sami wpadną w nasze ręce. Ciekawe jednak, że kierowców szuka również ten handlarz sardynek Oliveira. Są mu, jak się dowiedziałem, potrzebni do przetransportowania ciężarówek do Toledo.

— ?...

— Wahałem tę sprawę. Sprzedał Hiszpanom kilkanaście samochodów.

— Ten Oliveira nie bardzo mi się podoba. Coś mi mówi, że pracuje dla wywiadu angielskiego. Czy zauważyłeś jak on lubi whisky? Zainteresuj się nim. Ma ładną sekretarkę, poderwij ją, a otworzy ci nie tylko swoje serce, lecz również myśli swego szefa. Nie zaszkodzi również przyjrzeć się jego kierowcom jak będą jechać do Hiszpanii. O Oliveirze mówią, że wykończył swego współnika i zagarnął po nim firmę.

— Widzę, że wiesz już coś niecoś.

— Jakby mogło być inaczej. Zasięgnąłem informacji u komendanta lizbońskiej policji. Muszę przecież wiedzieć, kto przywozi mi wino od generała Ceipo de Liano.

W tym samym czasie na pustej plaży poza Lizboną wypoczywają Oliveira ze swą sekretarką Klarą.

— O czym tak myślisz?

— Tak bym zjadł kiszzonej kapusty i czarnego chleba. Obrzydły mi portugalskie sardynki.

— Jesteś zmęczony?

— Tak. To ciągle ryzyko i strach o ciebie.

— Przestań! Chociaż i ja wiecznie się lękam.

— Ej, Nina, Nina! Czy wyszłabyś za mnie?

Klara poderwała się śmiejąc i pobiegła w kierunku morza. Oliveira wyciągnął się wygodnie na piasku, zamknął oczy. Jego myśli pobiegły w przeszłość... Zaczęło się to wszystko w czerwcowy dzień 1932 roku. Nazywał się wówczas nie Oliveira, jak obecnie, lecz Michał Śniegow, miał 26 lat, ukończył akurat, z wyróżnieniem, uniwersytet w Moskwie. A Nina Kriuczkowa, która już wtedy tak bardzo mu się podobała, miała w tym dniu pójść z nim do kina. Pierwszy raz! Był ogromnie zdziwiony, kiedy zawołał go do siebie dziekan. W jego gabinecie siedział nie znany mu jeszcze wówczas mężczyzna, nazywał się Ganin.

Zaproponował mu pracę w kontrwywiadzie. Myślał o tym całą noc. Zgodził się. Mimo że język portugalski znał doskonale, kazano mu ćwiczyć go przez wiele miesięcy do perfekcji, uczyć się piosenek, żargonów. Przed wyjazdem do Portugalii, jego szef — generał Sawicki powiedział: „Jesteś urodzonym wywiadowcą!” Żalował rozstania z Niną, lecz czy to zbiegiem okoliczności, czy też w wyniku świadomego działania jego zwierzchników, wkrótce w Lizbonie zjawiała się Nina. Przyniesiono ją do pomocy. Zadziwiająca historia: jest teraz z nim razem, jest sekretarką Michała Śniegowa vel Oliveiry.

— Klara! zawołał w kierunku morza. — Już czas! Wracamy do miasta!

(dokończenie za tydzień)

J. GRIGORIEW

(opracowanie E. GAPIŃSKI)

RATUNEK PRZYSZEDŁ W PORE

Pęknięcia na ścianach staromiejskich kamieniczek znać było od dawna, rysujące się mury doraźnie zabezpieczano, nikt wszakże nie spodziewał się najgorszego. Pewnej styczniowej nocy 1962 r. trzeba było na gwałt wykwaterować aż 20 lokatorów. Przebywanie w zagrożonych budynkach mogło się skończyć katastrofą. I wtedy uderzono na alarm, który dotarł hen do stolicy: wali się jarosławska starówka!

Kiedy na jednej z sesji miejskiej rady padło stwierdzenie, że starówka stała się ofiarą cywilizacji, poczytano je wpięciem za niedorzeczność, lecz po chwili zastanowienia przyznano rację autorowitych słów. Radni doskonale wiedzieli, że nieumiejętna eksploatacja urządzeń wod.-kan. powodowała awarie, w konsekwencji których zapadały się fragmenty ulic, niebezpiecznie pękały fundamenty, domy trzeszczały w posadach. Dlaczego?

Naczelnik miasta mgr Zygmunt Strenczak powiada:

— Starówka leży na wzgórzu lessowym, a nadto pod budynkami znajdują się kilkunastometrowe, sięgające niegłęboko 13 metrów w głąb, wyrobiska i chodniki obudowane cegłą na zaprawie glinianej lub też bez obudowy. Less tworzy monolit do czasu nim trafi się woda, wówczas rozmywa się i... Ciąg dalszy znany. W tej sytuacji stało się jasne, że nie wystarczy działanie ad hoc, że do sprawy trzeba podejść kompleksowo. Powołano specjalną komisję, która opracowała szczegółowy plan likwidacji stanu zagrożenia. Dzięki przychylności Ministerstwa Górnictwa i Energetyki już w październiku 1962 r. Przedsiębiorstwo Robot Górnictw w Bytomiu powołało KOR w Jarosławiu. Fachowy nadzór nad całością prac badawczych i likwidacyjnych - zabezpieczających zapewnił zespół naukowców z AGH pod kierownictwem prof. Feliksa Zalewskiego.

Zabytkom z odsieczą

Jarosław znalazł się w grupie trzech miast (Kłodzko, Sandomierz) wytypowanych przez Ministerstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej do niezwłocznego opracowania naukowej metody trwale zabezpieczającej zagrożoną starówkę. Od chwili, gdy wyspecjalizowane ekipy górnicze pośpieszyły zabytkom z odsieczą, upłynęło już 11 lat. Odszedł prof. Zalewski (dzieło znakomitego poprzednika kontynuuje prof. Zbigniew Strzelecki). Spotkany w podziemnym korytarzu górnik Giza powie, że zdomowił się tu na dobre (do Jarosławia przyjechał w sześćdziesiątym trzecim), żona przywykła do rozłąki, lecz początkowo różnie bywało.

Ciężkie pieniądze ładuje się w podziemia. Nie wszystkim to w smak i nie obchodzi się bez szemrania. Lecz efekty są znaczne: do tej pory zdołano zabezpieczyć całkowicie 35 budynków, częściowo — 15, wykonano nową sieć kanalizacyjną oraz szczelną nawierzchnię na placu rynkowym i przyległych uliczkach. Można by rzec, że ratunek przyszedł w porę.

Niektóre odcinki podziemnej cześci trzeba było wypełnić

podszkawką. Wpierw był to beton, a ostatnio less zmieszany ze szkłem wodnym i pod ciśnieniem wtlaczany w tunele. Po trzech, czterech tygodniach, żeby dobrać się do wypelnionego w ten sposób korytarza, trzeba użyć młota pneumatycznego! Młody człowiek, który mi o tym opowiada, nie kryje uznania dla krakowskich naukowców — metoda prof. Strzeleckiego — jest niezawodna i o wiele tańsza!

Mój cicerone p. Julian Fludziński (—Pan z Przemysła? Bardzo mi miło. Przed wojną mieszkałem w tym mieście, przy Kasprowicza...), kierownik komórki koordynacyjnej zabezpieczenia starówki, tak plastycznie opowiada, że potrafi ożywić najdawniejsze dzieje.

Rynek 16. Schodzimy w podziemia. Tu właśnie wytypowano 150 metrów trasy turystycznej, dostępnej być może pod koniec bieżącego roku, atrakcyjnej ze względu na położenie: wiedzie bowiem przez trzy kondygnacje, chodnikiem rojącym się od zakamarków, którym uroku i tajemniczości przyda gra światłocieni. A gdy strudzony turysta, syty wrażeń, zapagnie odegnąć znużenie, znajdzie ku temu okazję przy małej czarnej w stylowej, piwnicznej kafejce.

Gdy z białymi hełmami i latarkami pojawiają się na rozświetlonej słońcem ulicy, wzbudzamy zainteresowanie, choć przez te lata jarosławianie oswoili się z widokiem górniczych kasków. Gdy zaś przystajemy przy Bramie Krakowskiej otacza nas wianuszek ciekawskich. Na drewnianym pomoście nad wykopem fosy obserwatorów nigdy nie brakuje. Wersje są rozliczne, niektóre wręcz prześmieszne, jak choćby ta, że buduje się tu basen z rybami, by emeryci nie musieli chodzić nad San (!). Kraży też po mieście gadka o domu spokojnej starości w tym miejscu właśnie zlokalizowanym. Tymczasem nie bacząc na gapiów, uwijają się pekażetowskie samochody z lubelską rejestracją, robotnicy sypią przyczółki (zwozzonego ongiś) mostu. Prace porządkowe mają być zakończone do lipca br.

Czy Brama Krakowska, prowadząca na starówkę będzie odbudowywana? Dość Birke-meierowa powzięła wprawdzie taki zamiar, dość ryzykowny przyznać trzeba, gdy się ma do dyspozycji jedną, jedyną jak na razie, przesłankę ikonograficzną. Czy w oparciu o nią można pokusić się o pełną rekonstrukcję? Jeszcze nic nie zostało „zaklepane”, a już podniósł się krzyk mieszkańców sąsiedniej kamienicy, że Brama przesłoni im widok na świat (!).

Rozkochani w swym mieście

Jak by nie patrzeć, wciąż dojdzie się do tego samego spostrzeżenia: ogromne zainteresowanie społeczne towarzyszące temu co się w Jarosławiu dzieje. Czym bowiem wythumaczyć tłok na czwartkowych odczytach Stowarzyszenia Miłośników Jarosławia, które skupia ok. 180 osób w różnym wieku, reprezentują-

cych różne zawody i blisko 20 znakomitych osobistości zamiejscowych, kierujących się sentymentem do rodzinnego grodu? Zapaleńcy, szperacze, wielu można pozazdrościć domowych archiwów, rozkochani w swym mieście prześcigają się nawzajem w wyszukiwaniu staroci. Zadziwiająco, gdy się zważy, że z reguły towarzystwa tego typu umierają obecnie śmiercią naturalną.

A jeśli przybyła przed czterema laty arch. Starzewska, zostaje obwołana prezeską Stowarzyszenia, które kiedyś, kierując się patriotyzmem lokalnym, nie dopuszczało ludzi z zewnątrz, więc jeśli homo novus znajduje się za wolą ogółu na kierowniczym stanowisku, to musi być indywidualnością dużej miary. Czy dzieje się tak za sprawą młodzieży z Technikum Budowlanego, w którym pani architekt wyklada, i z którą to prowadzi badania zabytków, czy są inne jeszcze ważniejsze powody, nie zgłębiałam, dość, że autorytet zdobyła i miasto ją zaakceptowało. — Mało brakowało, a pracowałabym w przemyskiej Pracowni Konserwacji Zabytków. Jeszcze do niedawna ważyły się losy mieszkania... powiada arch. Starzewska.

— Wy, dziennikarze, łąsi jesteście na ciekawostki, więc proszę popatrzeć. Naczelnik Strenczak wskazuje na kamieniczkę naprzeciw ratusza w Rynku 6. Trwa remont, wygląda nieładnie, lecz znajdowała się w jeszcze gorszym stanie, nie brakowało przytyków, jak można tolerować coś takiego. Wykwaterowaliśmy 12 rodzin i na teren obiektu wkroczyli pekażetowcy, „dzięcioły” — jak ich nazywamy, popukali, zrobili odkrywy i... znaleźli polichromie. Nie ma mowy, by dawni lokatorzy

mogli tu wrócić. Trzeba znaleźć nowego użytkownika. Napytałem sobie biedy...

Albo opactwo benedyktynek. Na poczesnym miejscu w gabinecie naczelnika wisi duży olejny obraz (malował przemysłanin, Marian Stroński) przedstawiający widok tamtej części miasta. — Aktualnie w klasztorze mieści się internet Technikum Drogowego. Obiekt niszczy, szukamy odpowiedniego gospodarza, który umiałby doprowadzić go do porządku i należycie urządźć. Mamy na uwadze Pracownię Konserwacji Zabytków...

W trzy dni po rozmowie z naczelnikiem od mgr Łucji Turczak (też przemysłanka!), zarządzającej tutejszym Muzeum dowiedziałam się, że „szóstka”, czyli kamienica w Rynku 6 przekazana zostanie na cele muzealne.

Mnóstwo tajemnic kryje w sobie stary Jarosław. Rewelacją stało się odkrycie w piwnicy domu przy ul. Sobieskiego 9 malowidła Chrystusa Panokratora. Magister Teresa Piekarczyk głowi się obecnie nad ustaleniem właściciela, by dobiec, dlaczego akurat tutaj znajduje się polichromia o takiej treści? A skąd pod „6” znalazł się kamień z głową młodzieńca? Najprawdopodobniej z zamku. Może większy rąbek tajemnicy odsłonią (zaplanowane na rok bieżący) badania archeologiczne.

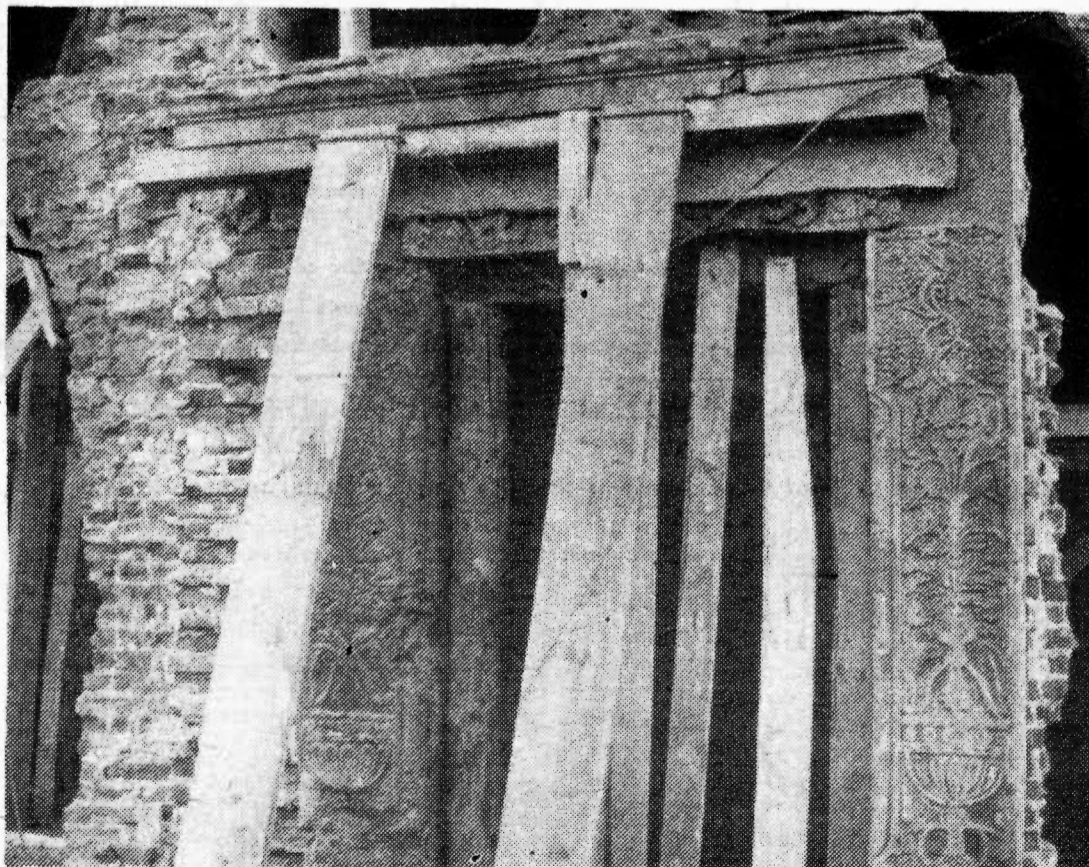
Czego im można pozazdrościć?

Gdy zastanawiałam się nad rekapitulacją tego co ustyszałam w różnych rozmowach na temat ratowania starówki, do-

szłam do wniosku, że o sukcesie decydują przede wszystkim zaangażowanie i... niezadowolenie. Tak, tak, proszę się nie dziwić — twórcze niezadowolenie, które nie dopuszcza, by spocząć na laurach, zmusza do aktywności, szukania coraz to nowych kontaktów naukowych. Jednym z autorytetów zainteresowanych akcją ratunkową jest prof. Zenon Wiłun z Politechniki Warszawskiej, pełniący nadzór nad zabezpieczeniem i zagospodarowaniem skarp okalających starówkę od strony południowo-wschodniej.

Nie brakło też Polskiej Akademii Nauk w Krakowie, która (na maj lub czerwiec br.) przygotowuje sesję popularnonaukową nt. ochrony zabytków w Małopolsce ze szczególnym uwzględnieniem Jarosławia. W roku przyszłym gród ten obchodzić będzie sześćsetną rocznicę uzyskania praw miejskich na prawie magdeburkim.

Starówka musi zachować specyficzny charakter. Na razie toleruje się grządki z pietruszką na podwórkach i zakładziki, od których zalatuje chemikaliami, lecz gdy tylko miasto otrzyma kompleksowy plan jej szczegółowego zagospodarowania, nie będzie rady na eksmisję. Prace te, zlecone pod koniec 1972 r. PKZ-etom warszawskim, przed dwoma miesiącami przejęła pracownia w Rzeszowie, toteż w Jarosławiu żywią nadzieję, że dzięki temu zyskają nieco na czasie, bo swoi — nie ujmując nic z solidności — potraktują owo zadanie priorytetowo.



Za względu na niszczący wpływ warunków atmosferycznych, efektowny kamienny portal z Grodzkiej 3 zdjęto i zakonserwowano, by po odrestaurowaniu kamieniczki umieścić go wewnątrz budynku.

Fot. LESZEK STARZAK (zdjęcie ze zbiorów jarosławskiej PKZ)



1

Gdy zapada noc, w skopowskich lasach słychać stuk siekier i pojękiwanie pił. Nikt nie odważy się wtedy podejść bliżej, żeby zobaczyć kto o tak późnej porze zabrał się do ścinania drzew. Okoliczni mieszkańcy wiedzą, że byłoby to zbyt wielkie ryzyko.

— Na to nie ma silnych — powiadają w Skopowie, w Krzywcu i w Babicach. — Lepiej siedzieć wtedy w domu i nie wystawiać nosa, jeśli nie chce się dostać bukiem w głowę.

Spotkany na drodze mężczyzna milczy jak zakłętą, gdy pytam, czy słyszał coś o nagminnych kradzieżach drewna w tych okolicach.

— Ja tam, panie, nikogo za rękę nie złapałem. Ludzie różnie gadają, ale ja się w to nie wtrącam. Najlepiej to sołtys będzie wiedział...

Ale sołtys też nie może nic konkretnego powiedzieć. Wie tylko, że ostatnio milicja przeprowadziła rewizję u kilku rolników. Znaleźli ponoć jakieś kradzione drewno i wszczęli w tej sprawie dochodzenie.

— U nas to jeszcze nic — powiada. — W przyległym powiecie jarosławskim dzieje się znacznie gorzej. Tam jest najwięcej odbiorców drewna, a mimo to nikt nie pociąga od odpowiedzialności kupujących. Taka na przykład Kramarzówka słyne z dużej ilości pokątnych tartaków... Co tam zresztą mówić! Jak się nie widzi, to nie można mówić...

Wchodzę do jednego z domów. Wiem już, że jego mieszkańcy mogą w interesującej sprawie wiele powiedzieć. Pytam gospodarza, czy to prawda, że popadł kiedyś w konflikt ze złodziejami drewna. Twierdzi, że nic podobnego nie miało miejsca. Nie chce o tym w ogóle słyszeć, odżegnuje się od wszystkiego. Prosi, abym nie wymieniał jego nazwiska, ani nie podawał dokładnego adresu. On o niczym nie wie!

— Pan przyjechał i odjedzie, a ja tu zostanę — usprawiedliwia swą małomówność.

I taką postawę przybierają prawie wszyscy przygodnie spotkani. Być może któryś z nich jest jednym z tych, którzy powodują, że innym strach paraliżuje języki. Bo przecież nie jest to tylko zmowa milczenia. Nie wszyscy wszakże są winowajcami...

2

W Skopowie stykają się tereny podległe trzem nadleśnictwom: Krasieczyn, Kańczuga i Dynów. Na tym obszarze znajdują się lasy państwowe, gminne i prywatne. Tutaj od dłuższego już czasu mają miejsce systematyczne kradzieże drewna. Wiedzą o tym wszyscy, ale nikt do tej pory nie wypowiedział złodziejom zdecydowanej wojny. Nie wypowiedział no jej z wielu przyczyn, ale chyba przede wszystkim z powodu bezsilności. Po prostu miejscowe organa władzy nie mogą dać sobie rady ze sprytnymi i bezwzględными przestępcami. A ludzie, oglądając się, czy nikt ich nie słyszy, mówią przyjeźdnemu, że pracownicy służby leśnej też nie mają czystego sumienia. Bywa i tak, że piją w jednej chałupie, zaproszeni przez kilku miejscowych, a tymczasem w lesie pada jedno drzewo za drugim.

Czy wolno jednak oskarżać nie mając rzetelnych dowodów winy? Wiadomo, że w Skopowie działają

dwa prywatne tartaki. Nazywa się je tu traktami, gdyż mają po jednej tylko elektrycznej piłę. Ale widocznie świetnie sobie radzą, skoro świadczą na szeroką skalę zakrojone usługi dla miejscowej ludności, czego najlepszym dowodem są ogromne sterty trocin, którymi zasypany jest nawet płynący obok potok. Kontrolerzy finansowi nie interweniują jednak w tej sprawie, ponieważ jedną piłę wolno posiadać i takie urządzenie nie można jeszcze nazwać tartakiem.

To nic, że w owych „prymitywnych” traktach kursują po szynach metalowe wózki i że tnie się tam więcej drewna niż w państwowym tartaku w Babicach. Liczy się tylko to, że traki są jednopiłowe.

— Taki jest przepis — powiedziano mi w Urzędzie Gminy Krzywca, cytując ponoć stwierdzenie kontrolerów wydziału finansowego.

Skąd bierze się w traktach tak dużo drewna, skoro wydaje się znacznie mniej pozwoleń na wyrąb? Odpowiedzi na to pytanie udzielił w Skopowie każde dziecko. Metoda jest prosta, od lat wypróbowana i powszechnie praktykowana.

Na każdym świętym kłocu wybija się u jego podstawy numer i cechę nadleśnictwa. Tylko takie drewno wolno wywieźć z lasu. Ale to nie jest przeszkoda, z którą nie można by sobie poradzić. Złodzieje przecinają kłoc na trzy części. Tę, na której widnieje numer pozostawiają w lesie, natomiast wywożą rzekomo dwie pozostałe. Rzekomo — ponieważ najczęściej są to kawałki pochodzące już z innego drzewa, o odpowiednio dopasowanej grubości. Nikt zresztą nie sprawdza ich z cyrklem. W razie kontroli usprawiedliwiają się, że ciężko im było wieźć całe kłoc i dlatego podzielił je na części. A wiozą akurat te bez numeru. Pozostałe, ze stemplem, leżą jeszcze w lesie, co można łatwo sprawdzić.

Tą metodą wyjeżdża z lasu kradzione drewno. Ale nie jest to bynajmniej jedyny sposób. Tak postępuje się tylko w dzień. Nocą nikt przecież nie odważy się kontrolować!

O zmroku jadą w kierunku lasu furmanki, a w nich drwale uzbrojeni w siekiery i piły. Kilku spośród nich staje na czatach, pozostali ścinają drzewa. Kto może im w tym przeszkodzić? Na pewno nie odważy się na to gajowy, który rego nie wyposaża się ani w mundur, ani nawet w służbową legitymację. Zresztą te „rekwizyty władzy” na nic by się zdały w ciemnym lesie, odległym często o kilka kilometrów od najbliższych zabudowań. A wiadomo, że przestępcy nie przybierają w metodach działania...

Jeden z przedstawicieli służby leśnej usłyszał kiedyś — w trakcie wykonywania zawodowych czynności — trzask łamanych gałęzi. Zza zakrętu wyjechała furmanka naładowana drewnem. Powozili nią dwaj mężczyźni, chyba ojciec i syn. Strażnik zatrzymał ich i poprosił o okazanie pozwolenia. W tym momencie odezwał się ten młodszymi:

— Krzywda ci się dzieje? Twoje to? Tam z tyłu jadą następni, jak chcesz pokażemy ci asygnatę!

Od miejsca, gdzie zatrzymał jadących, do najbliższej wioski było kilka kilometrów. Dwaj mężczyźni przyjęli wrogie postawy, demonstrowali swą przewagę,

zaczęli grozić. Zaczynał wtedy zęby i odseść. Bał się ryzykować.

— Jak idę do lasu — mówi — to cierpnę ze strachu. Tacy to gałęziami przykryją, nawet nie będą wiedzieli kiedy. A cóż ja, pojedynczy człowiek, mogę poradzić? Boję się zbliżyć nawet do tych traktów. Przecież o tym wie władza...

— Jak mąż wychodzi z domu, to ja się tylko modłę, żeby wrócił zdrowy i cały — wtrąca ze łzami w oczach przysłuchująca się opowiadaniu żona. — I niech pan nie podaje nazwiska męża. Mogłoby się zemścić...

— Kto?
— ONI!!!

3

Kim są ci ONI? Jaki przywilej pozwala im działać bezkarnie? Czy rzeczywistość nie ma rady na zuchwałych złodziei?

Gajowy T. przekonał się na własnej skórze, że zaczynać z nimi nie warto. Raz tylko próbował energicznie interweniować, gdy zauważył, że jeden z mieszkańców Skopowa, nie bacząc na obecność przedstawiciela nadleśnictwa, ścina w lesie drzewo. Poprosił o okazanie pozwolenia na wyrąb. Został wówczas ciężko poturbowany, pobity przez rosnącego i mocnego drwala. Sprawa zakończyła się ponoć w sądzie, sprawca został ukarany, ale od tej pory w okolicy jeszcze trwożliwiej chowano się do domów, gdy w lesie rozpoczynał się złowieszczy koncert pił i siekier.

Miejscowi nie są zbyt rozmowni, gdy widzą obcego. Wolą milczeć, by nie narazić się „drzewnemu gangowi”. To sformułowanie nie jest zresztą moim wymysłem; usłyszałem je od tych, którzy zdradzili mi również zasady techniki przestępczego działania.

Funkcjonariusz MO z posterunku Krzywca poinformował, że w wyniku przeprowadzonej ostatnio rewizji znaleziono kradzione drewno u dwóch osób i wszczęto przeciwko nim dochodzenie. Ale ci dwaj to tylko jedni z wielu działających w Skopowie i okolicy, a także w powiecie jarosławskim. Tam podobno jest źródło zła. Tam też złodzieje znajdują niezwykle chłonne rynki zbytu.

Dziwne to, że wszyscy o tym wiedzą, szkody czynione przez złodziei dochodzą już do astronomicznych kwot, a mimo to nie można znaleźć metody, by poskromić mafię przestępców. Traki, które przetwarzają surowiec na kłoc i deski, pracują najczęściej pod osłoną nocy. O zmierzchu też rozpoczyna się złodziejska dewastacja lasów.

Ludzie milczą w obawie przed zemstą. Ale milczenie to jest jednocześnie cierpliwym oczekiwaniem na energiczną reakcję organów ścigania, którym zresztą też potrzebna jest pomoc z zewnątrz. Same tylko miejscowe władze — z oczywistych przyczyn — nie są w stanie wygrać walki z gangiem. Świadczy o tym również „dobra rada”, jakiej udzielił mi jeden z przygodnych rozmówców:

— Niech się pan do tego nie wtrąca. Naprawdę nie warto...

Kim był ten człowiek? Zastraszonym milczkiem, czy jednym z wyrafinowanych złodziei?

910 zł na konto NFOZ

Pracownicy Ośrodka Zdrowia w Krasieczynie wpłacili na konto NFOZ swoje honoraria (łącznie 910 zł) za wykłady wygłoszone w ramach działalności oświatowo - profilaktycznej w Korytnikach (w tzw. szkole zdrowia). Jest to bez wątpienia czyn godny pochwały i naśladowania. Sądźmy więc, że wezwanie krasieczyńskich społeczników, skierowane do personelu medycznego innych placówek w powiecie, a dotyczące podobnych przedsięwzięć, nie pozostanie bez echa.

Przypominamy numer NARODOWEGO FUNDUSZU OCHRONY ZDROWIA: NBF Oddział w Przemysłu 1314-9-802.

MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNIKACYJNE W PRZEMYSŁU

z a w i a d a m i a

że w pierwszym dniu świąt wielkanocnych tj. 14 IV 1974 r. autobusy komunikacji miejskiej kursować nie będą. W dniu 15 IV 1974 r. kursować będą normalnie, jak w każdą niedzielę i święta.

MIEJSKI ZARZĄD DRÓG I MOSTÓW W PRZEMYSŁU

ZATRUDNI NATYCHMIAST

następujących pracowników:

- ◆ brukarzy,
 - ◆ pracowników niewykwalifikowanych.
- Wynagrodzenie w akordzie, istnieje możliwość podniesienia kwalifikacji. Zgłoszenia przyjmuje Sekcja Ekonomiczna MZDiM w Przemysłu, ul. Brudzewskiego 6 (boczna Kopernika).

MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI KOMUNALNEJ

W PRZEMYSŁU UL. ROKITNIAŃSKA 10

OFERUJE SWIADCZENIA USŁUG DLA LUDNOSCI



oraz jednostkom państwowym w zakresie wykonania wykładziny podłogowej „Siwelit” w 8 kolorach.

Sposób wykonania — na sucho lub na specjalnych klejach. Cena 1 m kwadr. ok. 220 zł + robocizna. Próbkki kolorów i wszelkich informacji udziela Dział Techniczny tuż przedsiębiorstwa.

ZASADNICZA SZKOŁA BUDOWLANA
DLA PRACUJĄCYCH
RZESZOWSKIEGO ZJEDNOCZENIA BUDOWNICTWA
w Przemyślu, ul. Herbutów 34

OGŁASZA WPISY

do klas pierwszych na rok szkolny 1974/75
w zawodach:

- betoniarz — zbrojarz,
- malarz — szklarz,
- murarz — tynkarz,
- monter wewnętrznych instalacji budowlanych
nauka trwa 2 lata, wiek kandydatów 16 lat
- monter konstrukcji żelbetowych,
- posadzkarz,
nauka trwa 2 lata, wiek kandydatów 17 lat
- elektromonter,
- kierowca mechanik pojazdów samochodowych
nauka trwa 3 lata, wiek kandydatów 15 lat.

W czasie nauki w szkole uczniowie otrzymują wynagrodzenie miesięczne w wysokości:

w klasie I — do 520 zł,
w klasie II — do 600 zł,
w klasie III — do 800 zł.

W klasach drugich i trzecich istnieje możliwość uzyskania premii w wysokości 25 proc. wynagrodzenia w zależności od warunków nauczania. Uczniowie znajdujący się w trudnych warunkach materialnych mogą otrzymać zapomogi kwartalne w kwocie od 300 do 700 zł. Uczniowie bezpłatnie otrzymują ubranie robocze zimowe, ubranie robocze letnie, obuwie robocze, ubranie wyjściowe, dwie koszule, buty wyjściowe, kurtkę ortalionową.

Przy szkole znajduje się internat ze stołówką. Uczniom bez możliwości dojazdu do szkoły zapewnia się bezpłatne zakwaterowanie w nowo wybudowanym, komfortowym internacie. Koszt wyżywienia w stołówce wynosi 18,10 złotych dziennie.

Absolwenci szkoły mają zapewnione zatrudnienie i dobre zarobki oraz możliwość kontynuowania nauki w 3-letnim Technikum Budowlanym dla Pracujących.

Kandydaci ubiegający się o przyjęcie winni przesłać pod adresem szkoły — do 30 czerwca 1974 r. — następujące dokumenty:

- podanie z określeniem zawodu,
- świadectwo ukończenia szkoły podstawowej,
- świadectwo zdrowia,
- wyciąg z aktu urodzenia,
- 2 zdjęcia.

Kandydaci ubiegający się o zakwaterowanie w internacie złożyć dodatkową prośbę.

Szczegółowych informacji udziela sekretariat szkoły codziennie w godzinach od 7 do 15, telefon 50-88. K-6.



● Sensacyjne zwycięstwa Polnej

● W Przemyślu kompromitujące widowisko

WALTER — POLNA 0:1 (0:0)
CZUWAJ — STAL II
RZESZÓW 2:1 (1:0)
POLONIA — LECHIA
SĘDZISZÓW 0:3 (0:2)

Piłkarze Polnej kroczą od zwycięstwa do zwycięstwa. W ubiegłą sobotę znów sprawili miłą niespodziankę pokonując w Rzeszowie Waltera 1:0. Nasi piłkarze stosowali przez cały mecz bardzo rozsądną taktykę, która przyniosła im sukces na 3 minuty przed zakończeniem spotkania. Autorem ładnej, strzelonej z woleja bramki był Bobko. Dzięki temu zwycięstwu Polna awansowała na ósme miejsce w tabeli.

W Przemyślu natomiast oglądaliśmy dwa żenujące widowiska. Choć brzmiało to paradoksalnie, znacznie gorzej zaprezentował się Czuwaj, mimo

zwycięstwa nad rezerwą rzeszowskiej Stali. Niefortunna zmiana dokonana przez trenera po przerwie (Czopik przeszedł od ataku, a jego miejsce w obronie zajął Krasucki) zupełnie pozbawiła „kolejarzy” możliwości skutecznej gry. Nasi napastnicy wzbudzali litość swą nieudolnością, a już Wolański grał poniżej wszelkiej krytyki. Tylko błędem defensywy gości i dobrej grze naszej obrony (z Popkiewiczem na czele) Czuwaj może zawiązać „wymęczone” zwycięstwo. Z takimi umiejętnościami i z tak zestawioną linią napadu nie można wróżyć naszym piłkarzom radośnej przyszłości. Publiczność na stadionie Czuwaju — po raz pierwszy chyba od niepiętnych już czasów zwycięstwa drużynie gości, dopingując ją i nagradzając gromkimi brawami, gdy rzeszowski piłkarz strzelił wyrównującego gola. Bramki dla Czuwaju strzelił natomiast Gniatek, wyróżniający się w tym meczu skutecznością i przytomnym podejmowaniem decyzji.

Polonia poniosła sromotną klęskę z nisko notowaną Lechią. Nasi piłkarze nie potrafili wykorzystać nawet rzutu karnego. To już trzeci pech, w którym „przemyskie niedźwiadki” nie zdobywają bramki, tracąc aż trzy gole w jednym spotkaniu.

Sytuacja jest już zatem w tej chwili krytyczna, i trzeba podjąć wszelkie możliwe środki, aby zapobiec pogłębiającemu się kryzysowi dwóch naszych najstarszych drużyn piłkarskich.

ZAKŁADY USŁUGOWO-WYTWÓRCZE
PRZEMYSŁU TERENOWEGO w PRZEMYSŁU

zatrudnią od zaraz każdą ilość mężczyzn

- stolarzy meblowych
- 2 elektryków
- technologa branży skórzaney
- szewca (wzorciarza)

Informacji dotyczących zatrudnienia i płac udziela dział kadr, Przemyśl, ul. Słowackiego 91 od godz. 7 do 15, telefon 28 15, 28 16. K-5

REJONOWY URZĄD TELEKOMUNIKACYJNY
w PRZEMYSŁU

OGŁASZA WPISY

na rok szkolny 1974/1975 do Zasadniczej Szkoły Zawodowej
Dokształcającej o specjalności montera urządzeń telekomunikacyjnych.



Warunkiem przyjęcia jest ukończenie VIII klasy szkoły podstawowej. Nauka trwa 3 lata.

Uczniowie otrzymują:

- na pierwszym roku — 150 zł miesięcznie
- na drugim — 300 zł
- na trzecim — 450 zł.

Ponadto otrzymują odzież ochronną w czasie odbywania zajęć praktycznych.

Od drugiego roku nauki uczniowie otrzymują umundurowanie wg przepisów dla pracowników PPTiT.

Podania o przyjęcie należy składać w Rejonowym Urzędzie Telekomunikacyjnym w Przemyślu, ul. Mickiewicza 13, II p., pokój 16a, w terminie do 25 czerwca 1974 roku.

Po skończeniu Zasadniczej Szkoły Zawodowej Dokształcającej RUT zapewnią pracę wszystkim absolwentom z umożliwieniem dalszej nauki w technicach elektronicznych.



URODZENIA:

Barbara Wójcik, Monika Paclawska, Bernadeta Falek, Renata Reizer, Renata Szczyrba, Bogusława Hwasta, Barbara Piotrkowska, Joanna Smolak, Maria Lepsa, Dariusz Hadala, Agata Nachman, Tadeusz Janda, Aneta Sus, Waldemar Koniuszy, Krzysztof Jankowski, Anna Lekka, Dorota Bichajto, Małgorzata Pilch, Małgorzata Tobiasz, Remigiusz Prokop, Jolanta Fleń, Krzysztof Semko, Mieczysław Dańko, Jakub Czekaj, Przemysław Marek, Barbara Gwizdała, Anna Tuzel, Anna Stadnik, Tomasz Kapusta, Wiktor Barski, Marek Andrach, Maciej Pawlik, Anna Kmłotek, Grzegorz Motak, Piotr Kończak, Jacek Tarnawski, Mariusz Śnieżek, Anna Grymanowska.

ŚLUBY:

Stanisław Mastaj — Wanda Mucha, Józef Demkiewicz — Maria Maźnik.

ZGONY:

Bronisława Sawczyńska — lat 75, Piotr Paździor — 65, Katarzyna Januszczak — 69, Władysław Smuk — 68, Lucja Koczapska — 50, Anna Baranowska — 70, Antoni Bażan — 70, Waleria Kawalec — 58, Franciszka Ciupak — 63, Rozalia Hrycak — 68, Julian Kuczkowski — 71, Józefa Stolar — 77, Stanisław Lula — 76, Franciszek Matys — 74.

Dyrekcji, Radzie Zakładowej, Podstawowej Organizacji Partyjnej i wszystkim koleżankom i kolegom z Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego w Radymnie najserdeczniejsze podziękowania za oddanie ostatniej przysługi

MOJEJ ZONIE

Walerii Kawalec
składa pograżony w smutku
Mąż



KLUB MPIK

11 IV godz. 18 — Centrala Filmów Oświatowych przedstawi film pt. „Śladami Zeremskiego po ziemi kieleckiej”.

WYSTAWY

„Polska grafika w 30-lecie” — autor: artysta plastyk mgr Andrzej Kubaś.

- Obiektywem po Holandii.
- Ochrona naturalnego środowiska
- Przyjaźń, współpraca i wzajemna pomoc między Polską a ZSRR.

W POWIECIE:

11 IV godz. 17 — Biblioteka Gminna w Dubleku. Wzór pamięci poświęcony poległym na Dubleccyźnie w walce o władzę ludową.

12 IV godz. 18 — Biblioteka Gminna w Birczy. Przegląd literatury tematycznie związanej z okresem wojny i okupacji.

13 IV godz. 18 — Biblioteka Wiejska w Kuńkowiecach. Wzór literacki poświęcony twórczości Juliusza Słowackiego w związku ze 125 rocznicą śmierci.

Ogłoszenie

STANISŁAW NOWOTYŃSKI
zgubił pieczęć o treści: „Nr 706. Prowadzący książkę meldunkową w Przemyślu”. G-37/1



J

JABŁKA jeść — zabawa w miłym towarzystwie; trząść z drzewa — dobry urodzaj; wdziec na drzewie — dobra nowina.

JABLON wdziec — nieopodzielana przyjemność; sędzic pod nią — oczekiwana rozkosz.

JAGNIĘ pasące się na łące — nawiązanie przyjemnego towarzystwa (dla rolników dobry urodzaj); zgubione jagnię — niebezpieczeństwo ze strony nieprzyjaciół; prowadzić je — nudne towarzystwo; martwe — smutek i tęsknota.

JAGODY dojrzale wdziec lub jeść — powodzenie w miłości; zbierać — szczęście domowe; darować komu — pozyskanie przyjaciela.

JAJA w gnieździe znaleźć — dobytek; rozbite — plotki i kłótnie; jeść — zaburzenia w domu; wdziec skrzynię z jajami — szczęście w spekulacjach.

JAECZNICĘ jeść — będziesz oszukany przez znajomych; wdziec na stole — żądanie pożyczki.

JALOWIEC — wydobyć się z kłopotów, szczęście w miłości po długim oczekiwaniu; zbierać — kłopoty i choroba.

JAMA — nieprzyjaciele szykują zasadzki; wpaść w nią — nieszczęście; w podłodze lub w ścianie — choroba.

JASKOLEKA w locie — dobra nowina; w gnieździe — spokój i domowe szczęście.

JASMIN rwać lub wachać — spotkanie z ościem.

JASTRZĄB — ostrzeżenie przed czyhającymi nieprzyjaciółmi; odstraszyć jastrzębia — pomnożenie majątku; zabitego wdziec — pokonanie nieprzyjaciół; strzelać do niego — walka z wrogami i prawdopodobne zwycięstwo.

JASZCZURKA — nieprzyjemności ze strony ukrytych wrogów.

JAWOR — szczęśliwe konkursy.

JAZDA — pogorszenie obecnego stosunków; wolna — liche rezultaty w przedsięwzięciach; szybka — zdobycie majątku, ale w bardzo ryzykowny sposób.

JEDWABNE ubranie nosić — spełnienie ambitnych zamiarów i pogodzenie się tych, którzy się kłócili; jedwab kupować — otrzymanie posady; czerwony — niebezpieczeństwo; zielony — nadzieja.

JELEŃ w lesie — powodzenie we wszystkim; zabić go — prześladowanie przez nieprzyjaciół; polować na niego — niepowodzenie w interesie.

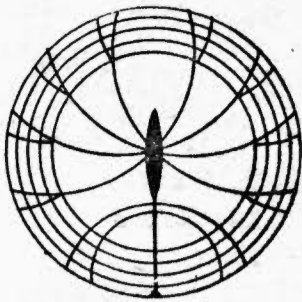
JENCEM być — możliwość zdrady przez niby-przyjaciół; uwięzienie kogoś — wejście do spółki z ludźmi podłego charakteru.

JEZIORO spokojne — dobra partia dla panny lub kawalera; burzliwe — troski; pływać po nim łódką — pomnożenie majątku; o mętnej wodzie — niekorzystne zakończenie interesu.

(cdn)



Fot. TERESA ZIEMBOLEWSKA



SAMA RADOŚĆ

Prędzej słoń przecisnie się przez igielne ucho, niż w tych felietonach ktoś zostanie pochwalony. Takie już jest „odgórné założenie”, że na tej szpalcie trzeba wyłącznie napiętnować ganić i narzekać. Na odnotowywanie zasług są w gazecie inne miejsca.

A tu tymczasem święta za pasem, był już zabawny dzień prima-apriliowych dowcipów, nastąpiła wiosna — jednym słowem sama radość. Jak zatem przełamać się i być gderającym sceptykiem, niezadowolonym ze wszystkiego narzekaczem? Sprawa o tej porze roku nie jest łatwa. I dlatego dziś — choć raz — trochę inaczej...

Wiosna jak zwykle rozpoczęła się świergotem ptactwa,

pączkowaniem drzew i minispódniczkami. Od razu człowiekowi radośnie na sercu, gdy różne śmiecie i nieczystości fruują po Przemyślu w ciepłym (a nie mroźnym) wietrze. Jak miło pójść z dziewczyną do parku i patrzeć, jak nawet robotnicy remontujący zamek lgną do wiosny, a nie do roboty. Jak przyjemnie jest zostać opryskanym przez polewaczkę ZOM-u, która z uporem kropi ulice...

1 kwietnia też było wesołoko. Naprzód żona powiedziała mi, że jestem najlepszym mężem jakiego posiada, później urzędnik powiedział, że moją sprawę, z którą chodzę już kilka lat, załatwi mi tego dnia od ręki, następnie sam SZEFEK pochwalił mnie i stwierdził: „Madry jesteś, Prima aprilis”. Jedyny dzień w roku, gdzie wszystko odbywa się jak każdego dnia, a jednak jest inaczej...

A już za pasem święta! Znów sama radość. Będą jaja, ale inne niż na co dzień, będą huk i karbidu, aż rączki pofruną w powietrze, będzie oblewany z wiader, z rozpylaczy, z przerwy i z... kieliszków. Stoły się będą uginać od jadła, lekarze pogotowia będą się zabawiać oblewaniem do wewnątrz przy pomocy lewatyw, bo wesoły dzień nastał...

I jak tu być sceptykiem, gdy wokoło sama radość?

MARCIN NOWINA

Janusz Roś

KOLOROWE MYŚLI

Zawsze to pociecha, że historia ludzkiej głupoty doczekała się tylu mądrych opracowań.

— ★ —

Jeśli już rzucać kości, to nie dla paru ochlapów.

— ★ —

Kamienie obrazy mają swoje wady. Można nimi zabijać ludzi, ale nie można wybić okna.

— ★ —

Wszystko przemija — odleciały już nawet studzienne żurawie.



„ZIEMIA PRZEMYSKA” z 4-11 kwietnia 1936 r.

W odległości 4 km od Przemyśla leży wieś Zurawica, która jest siedzibą gminy zbiorowej. Wieś ta licząca około 5 000 mieszkańców jest bardzo dobrze zagospodarowana, posiada oświetlenie elektryczne, lekarza, własną aptekę i w ostatnich czasach w szybkim tempie rozbudowuje się. Zurawica stanowiąca pod tym względem wyjątkową pozycję w całym okręgu ma aspiracje miejskie. Poczyniła ostatnio pewne kroki w kierunku zmiany swego statusu administracyjnego.

Podobne starania robi miejscowość Wilcza, od dawna już częściowo złączona z m. Przemyślem. Gmina ta stara się obecnie o przyłączenie jej do miasta w całości.

„ECHO PRZEMYSKIE” —
11 kwietnia 1914 r.

Obchód 120 rocznicy bitwy pod Racławicami obchodziła uroczystie 5 kwietnia czytelnia koła T.S.L. im. Sienkiewicza na Cebulance. Wstępem przemówieniu opowiedział prof. Żelak dzieje tej wiekowej bitwy i scharakteryzował ideowe znaczenie jej w przeciwieństwie do całego szeregu wielkich bitew w dziejach świata, które były niczym innym jak tylko masowymi mordami z woli tyranów, z chęcią grabieży itd. Po przemówieniu nastąpiły deklamacje, gra na cytrze, śpiewy chóralne i przedstawienie sceniczne „Dziesiąty pawilon”. Obszerna sala-czytelnia była zapełniona, wrażeń nadzwyczaj podniosłe.

HUMOR



— Dziwna rzecz, bracie Dominiku, ale — jak czytam gazety — to tylko w czarnych barwach widzę piękno życia...



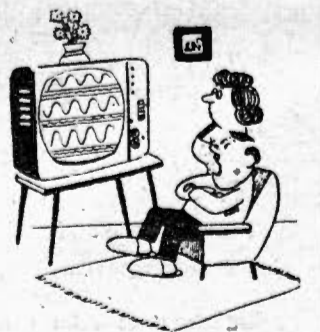
— Sugestywny program...



— Skoro twierdzisz, że wszyscy cię uważają za reporterkę, dla której nie ma tajemnic — to proszę bardzo... sama powinnaś wiedzieć o czym teraz myślę...



Bez słów.



— A jednak co drugi program to drugi. Nawet zakłócenia lepsze.



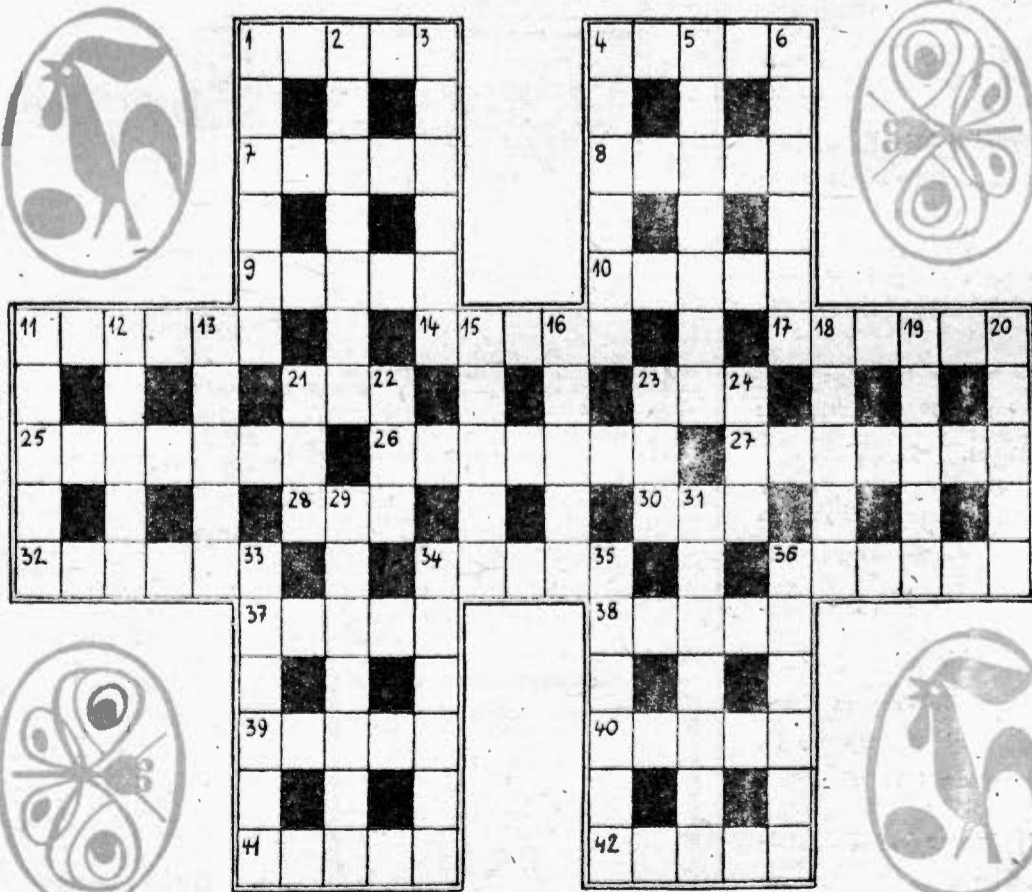
Srodki lekkiego przekazu.

KRZYZOWKA

Poziomo: 1) w przysłowiu chodzi bez butów, 4) jest w kości, 7) czekolada nadziejana, 8) wypęd owiec, 9) miasto we Francji, 10) struś amerykański, 11) państwo w Ameryce, 14) coś dla jedwabnika, 17) chroni gardło, 21) polowi Przemyśl, 23) wada wzroku, 25) dzielnica Przemyśla, 26) pierwsza litera imienia i nazwiska, 27) business, 28) w lecie krótka..., 30) umożliwia kupno na raty, 32) do młocki, 34) krypa, 36) na krążanku, 37) przemyski zakład przemysłowy, 38) nie spawacz, 39) szloch, 40) porcja, 41) jezioro afrykańskie, 42) mebel.

Pionowo: 1) belgijskie linie lotnicze, 2) republika w ZSRR, 3) gratka dla numizmatyka, 4) marka samochodu osobowego, 5) urzędowa prośba, 6) może wyrosnąć na dłoń — w powiedzonku, 11) krzew, 12) do transportu chorych, 13) arbuz, 15) dzielnica Gdańska, 16) krewniak, 18) kolega „Ursusa”, 19) noworodek owada, 20) może być perlowa, 21) objęcia Morfeusza, 22) zero, 23) antonim dobra, 24) marka samochodu ciężarowego, 29) miasto na Morawach, 31) obrót, 33) polski dziki koń, 34) zamkowa budowla obronna, 35) niepoń, 36) flota wojenna.

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.



ROZWIĄZANIE KRZYZOWKI Z NUMERU 12/333/74

Poziomo: sobek, ganek, Ufa, debel, laska, Omo, orkan, popas, sport, zapas, Ulm, kozak, rzepa, Abo, akwen, krypa.

Pionowo: sadto, bobak, kulox, galop, nasyp, klaps, rep, akt, osa, aga, sekta, odzew, Tukan, zmrok, plecty, skala.

Nagrodę autorską otrzymuje T.W. Bony książkowe wylosowały panie: Maria Galuska z Jarosławia oraz Grażyna Pięta i Maria Ciskowa z Przemyśla.